

Dziś przygotowałem dla Was historię, która czekała na wyjaśnienie 40 lat. Nie zabraknie w niej tajemnic i zwrotów akcji.

Zanim jednak przedstawię Wam kulisę tej sprawy, chcę opowiedzieć Wam nieco więcej o filmie Duchy w Wenecji.

Płatna współpraca. Ten pełen napięcia niepokojący thriller powstał na karwie powieści Agaty Christie pod tytułem Wigilia Wszystkich Świętych.

Film można już obejrzeć od kilku dni w kinach.

Za dzieło odpowiada niekto inny jak zdobywca Oscara, Kenev Bran'a, wcielający się także w główną rolę, Erkules'a Poirot.

Uwielbiam te kreacje. W roli słynnego detektywa aktor sprawdza się znakomicie.

Jak sami pewnie wiecie, w ostatnich latach Kenev występował już w innych ekranizacjach książek Królowej Kryminałów.

Za rolę w śmierć Nanilu i morderstwo w Orient Expressie, widzowie na całym świecie go pokochali. Tym razem akcja rozgrywa się zaraz po zakończeniu II wojny światowej.

Nasz ulubiony detektyw przyjeżdża do Wenecji, gdzie na swojej emeryturze podczas Wigilii Wszystkich Świętych bierze udział w seansie spirytystycznym.

Jak się pewnie domyślicie, w trakcie spotkania dochodzi do tajemniczego zdarzenia. Jeden z uczestników ginie.

Poirot nie pozwoli nikomu opuścić pomieszczenia, zanim nie znajdzie sprawcy.

My z wielkim przejęciem śledzimy jego poczynania i w międzyczasie sami bawimy się w detektywa, próbując wytypować złoczyńcę.

Mamy więc do czynienia z typowym kryminałem, w nietypowej atmosferze horroru.

Za scenariusz do filmu odpowiada nominowany do Oscara Michael Green.

Na ekranie zobaczymy także inne gwiazdy, m.in. Jamie'ego Dornana, Kelly Riley czy Michelle Yeung, więc naprawdę mocna ekipa.

Będą emocje, niespodzianki i wielka mroczna zagadka do odkrycia. Wenecja jako tło historii sprawdza się idealnie.

Na zaproszenie Disney'a Polska, dystrybutora filmu Duchy w Wenecji, miałem przyjemność odwiedzić do urokliwe miasto,

gdzie kilka dni temu obejrzałem przedpremierowo film. Emocje i przeżycia nie do opisanania.

Tak jak wcześniej postrzegałem to miejsce jako najbardziej romantyczne miasto Europy, tak teraz wiem, że jest także świetną przestrzenią do ulokowania zagadkowej historii z Dreszczykiem.

Teraz patrzę na Wenecję zupełnie inaczej. Zdjęcia robią wrażenie.

Dlatego warto obejrzeć film na dużym ekranie, aby wyciągnąć z tej filmowej opowieści jak najwięcej. Duchy w Wenecji już w kinach.

To była najmroźniejsza noc zimy 82 roku w Colorado. Dwie młode kobiety próbowały wrócić do domu autostopem.

W obu przypadkach znalazł się życzliwy kierowca, który zgodził się je podrzucić.

Jednak kobiety nigdy nie dotarły do swoich domów, a wszelki śluch po nich zaginął.

Zabójca pozostawał nieuchwytny przez blisko 40 lat.

KREMINATORIUM

Otwieramy akta tajemnic.

W środowy wieczór 3 marca 2021 roku cieszący się zasłużoną emeryturą były strażak i ratownik

górski, Dave Montoya.

Siedział wygodnie w swoim fotelu. Popijając piwo i obgryzając grillowane skrzydełka kurczaka. Oglądał wieczorne wydanie lokalnych wiadomości. Tuż przed ich końcem zobaczył na ekranie twarz broda tego mężczyzny.

Telewizor grał cicho, a nieco głuchy już emeryt nie dosłyszał ani jego imienia, ani nazwiska. Nie musiał.

Dobrze pamiętał jego twarz oraz tamtą trudną akcję ratowniczą, kiedy ocalił temu człowiekowi życie. To była najmroźniejsza noc tamtej zimy.

Quadran sprzed północą w środę 6 stycznia 1982 roku szereg chrapstwa Jefferson w Colorado. Harold Elliott Bray siedział na pokładzie wycarterowanego przez biuro szeryfa od rzutowca, lecącego z Denver do Kalifornii.

W ciągu najbliższego tygodnia miał uczestniczyć w serii szkoleń w San Francisco.

Od startu maszyny minęło zaledwie kilkanaście minut.

Szerw wyjrzał przez okno, aby sprawdzić, czy uda mu się dostrzec choćby kontury gór skalistych w pobliżu przełęczy Guanella, nad którą właśnie przelatywał.

Początkowo nie zobaczył na ziemi niczego, poza wszechobecną ciemnością.

W pewnej chwili jego uwagę przykrócił ledwo dostrzegalny błysk światła. Później drugi.

I trzeci, wyraźnie w tym samym miejscu.

Mała jasna kropka, która rytmicznie pojawiała się i znikła pośrodku czarny jak smoła noc.

Wyraźnie zainteresowane tym tajemniczym zjawiskiem szeryf, bacznie mu się przyglądał.

Wtedy uświadomił sobie, że ta jasna kropka pojawia się i znika z dziwną regularnością.

Najpierw trzy szybciej rozbłyski, później trzy dłuższe.

Następnie znowu trzy szybciej.

I od nowa. Ta identyczna sekwencja wciąż się powtarzała.

Trzy krótkie, trzy dłuższe, trzy krótkie.

Nagle uświadomił sobie, że nie były to jakieś przypadkowe światełka.

Był to sygnał SOS.

Ktoś był na przełęczy i właśnie potrzebował pilnej pomocy.

Zaalarmowany przez niego pilot nie zwlekał ani chwil.

Przez radio powiadomił odpowiednie służby.

Szefem miejscowej Grupy Ratowniczej był w tym czasie Dave Montoya.

Mężczyzna natychmiast wyruszył ze swoim zespołem w stronę przełęczy.

Panujące tamtej nocy warunki pogodowe nie nastawiały go zbyt optymistycznie.

Uważał, że szalejąca burza śnieżna oraz temperatura, która spadła 20 stopni poniżej zera, zmniejszały szanse nie tylko na uratowanie kogokolwiek, ale nawet na dotarcie do tego nieszczęśnika.

Pomimo tych wątpliwości, jadąc niemal po omacku przez przełęcz,

nagle ratownicy zauważyli przed sobą migające światła stojącego na poboczu drogi pick-upa.

W nocy, kiedy otrzymałem zgłoszenie, że ktoś, kto potrzebował pomocy, został zauważony przez pasażera samolotu,

w pierwszej chwili uznałem, że to była najbardziej szalona rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałem.

W tamtym czasie droga przez przełęcz była zamknięta z powodów złych warunków pogodowych.

Pomyślałem więc, po jaką cholere ktoś w ogóle próbował tamtędy przejechać.

To było jak samobójstwo.

Tylko prawdziwy cud mógł go wtedy uratować.  
Kiedy ratownicy do niego dotarli,  
Montoya natychmiast rozpoznał długo włosy pechowca.  
Nie pamiętał, czy prawda jego imienia, ale znał go od wielu lat.  
Zanim został szefem pogotowy ratowniczego w górach skalistych,  
pracował z nim w tej samej kopalni.  
On, jako strażak, nieszczęśnik, którego starał się uratować, był tam mechanikiem.  
Pomimo wcześniejszych obaw, przemarznięty kierowca miał się wyjątkowo dobrze.  
Czuć było od niego silny zapach wypitego wcześniej alkoholu.  
Był też dość mocno poobijany.  
Choć miał na twarzy wielkiego silniaka oraz rozcięty łuk brwiowy,  
odmówił zabranie go do najbliższego szpitala.  
Twierdził, że nic mu nie jest.  
Że gdy wjechał w zaspę, postanowił wyjść z samochodu za potrzebą.  
Wtedy poślizgnął się i upadł, uderzając głową orług swojego pikapa.  
Zapytany, dlaczego zdecydował się jechać w tak niebezpieczną drogę,  
31-latek szczerze przyznał, że był pijany,  
więc postanowił wrócić do domu bocznymi drogami.  
Liczył na to, że nie zatrzyma go na nich do kontroli policyjny patrol.  
Jego samochód odholowano, a kierowce odwieziono do domu  
w oddalonym 17 km od przełęczy miasta Georgetown.  
A właściwie to przyczepy kempingowej, w której mieszkał.  
Już dwa dni później o tej szczęśliwie zakończonej akcji ratunkowej  
napisały na pierwszych stronach nie tylko gazety z Colorado,  
ale także z sąsiednich stanów.  
Zdjęcia uratowanego mężczyzny pokazano we wszystkich wydaniach lokalnych wiadomości.  
31-latek został jednodniową gwiazdą mediów,  
ale cała sprawa bardzo szybko ucichła,  
przykryta kolejnymi, głośnymi wydarzeniami.  
Ratownik Dave w górach skalistych  
później uratował jeszcze setki innych osób.  
Opijanym mechaników z pociętą, posiniaczoną twarzą szybko zapomniał.  
Nigdy więcej już go nie spotkał.  
I w następnych latach ani razu nie wrócił myślami do tamtej akcji ratunkowej.  
Przypomnij sobie o niej dopiero 40 lat później,  
oglądając główne wydanie wiadomości.  
W czwartkowy popołudnie 7 stycznia 1982 roku  
Sherw Hrabstwa Park Norman Howey  
wciąż jeszcze dyskutował z podwładnymi o uratowaniu pijanego mechanika.  
Cała akcja miała miejsce poprzedniej nocy.  
Nie spełna 5 km od granicy jego Hrabstwa  
i mówili o niej dosłownie wszyscy w jego biurze.  
Ich zachwyty nad okolicznościami zauważenia sygnału S.  
O.S. przerwał tragiczny meldunek.

W sąsiednim Hrabstwie, Summit,  
odnaleziono zwłoki 29-letniej mieszkanki Hrabstwa Park.  
Barbara Oberholzer, nazywana przez bliskich Bobby Joe,  
zaginęła dzień wcześniej.  
Jej zniknięcie zgłosił policji mąż kobiety  
tuż po godzinie 2 w nocy.  
Zrozpaczony Jeff usłyszał wtedy od oficera dyżurnego,  
że było za wcześnie na przyjęcie zgłoszenia o zaginięciu.  
Jego zdaniem z prostego powodu.  
Według jej męża kobieta świętowała w Pabie  
swoją awans na kierowniczkę sklepu w Centrum Handlowym.  
Wiedział o tym, ponieważ żona wcześniej uprzedziła go o tym spotkaniu.  
W pół do szóstej po południu zadzwoniła do niego informując,  
że impreza powoli się kończy, więc niedługo wróci do domu.  
Zaproponował, że po nią przyjedzie,  
ale odmówiła, stwierdzając, że ktoś na pewno ją odwiedzie.  
Jeff czekał cierpliwie w ich domu w miasteczku Alma.  
W końcu zasnął, ale obudził się około północy.  
Jego żony wciąż nie było w domu, więc zaczął się martwić.  
Dwie godziny później zadzwonił na miejscowy posterunek policji.  
Wtedy usłyszał zapewnienia,  
jakie często wygłaszali policjenci w podobnych okolicznościach.  
Bobby Joe była dorosła.  
Być może trochę za dużo wypić  
i jej świętowanie sprzyjęło mi trochę się przedłużyć.  
Poza tym warunki pogodowe były koszmarnie,  
a większość dróg z powodu śnieżycy było nieprzejezdnych.  
Na pewno wróci do domu z samego rana.  
Jeff ma się nie martwić i cierpliwie czekać,  
aż jego żona pojawi się cała i zdrowa.  
Ale już się nie pojawiła.  
Jeff rozpoczął poszukiwanie na własną rękę.  
Dowiedział się, że Bobby Joe opuściła pap przed ósmą wieczorem.  
Znajomi widzieli ją, jak zatrzymała na drodze okazję,  
a następnie wsiadła do samochodu i odjechała w stronę domu.  
Od tamtej pory nikt jej więcej nie widział.  
Mąż wrócił do domu i czekał.  
Krótko po wschodzie słońca odebrał telefon z gospodarstwa  
odległego o 50 km od Breckenridge,  
miasta, w którym jego żona pracowała.  
O świcie pewien rolnik znalazł na drodze  
obok swojego domu prawojazdy należące do Barbary.  
Chcąc jak najszybciej zwrócić z gubę,  
przeszukał książkę telefoniczną,

znalazł w niej nazwisko i adres odpowiadający tym na dokumencie.  
Zadzwoił do Jeffa.  
Mąż, razem z dwoma kolegami,  
natychmiast pojechał do domu znalazcy.  
Wracając przez okoliczne pola,  
mężczyźni zauważyli z daleka na śniegu niebieską plamę.  
Podjechali bliżej.  
Okazało się, że był to niebieski plecak jego żony.  
Miała go przy sobie w dzień swojego zaginięcia.  
W pobliżu Jeff dokonał kolejnego odkrycia.  
Znacznie bardziej złowię szczego.  
Najpierw natrafił na kilka zakrwawionych papierowych chusteczek.  
Oczywiście mogły one należeć do każdego.  
Zmartwił się, ale jeszcze nie panikował.  
Jednak znalazoną nieco dalej rękawiczkę rozpoznał bez trudu.  
Należała do jego żony.  
I także miała na sobie krew.  
Wtedy przerażony mężczyzna po raz pierwszy pomyślał,  
że już nigdy nie zobaczy swojej żony.  
Kilka godzin później okazało się, że miał rację.  
Jego odkrycia sprawiły,  
że tym razem policja przyjęła zgłoszenie o zaginięciu kobiety.  
Rozpoczęły się poszukiwania.  
W akcji brało udział także kilkudziesięciu wolontariuszy  
z całego chrapstwa.  
Koło godziny 15 na przełęczy Husier,  
8 km od jej domu i ponad 20 km od miejsca,  
gdzie znaleziono jej plecak,  
natrafiono na jej martwe ciało.  
Leżało twarzą do dołu na śnieżnym nasypie.  
Oględziny zwłok wykazały, że kobieta została zastrzelona.  
Po przeprowadzeniu sekcji zwłok  
ustalono, że ofiara została dwukrotnie postrzelona  
przez napastnika w plecy.  
Prawdopodobnie w czasie swojej ucieczki przed nim  
na jednym nadgarstku  
wciąż miała zapiętą plastikową opaskę zaciskową  
zwaną potocznie trytytką.  
Badanie wykazało, że pierwszy strzał padł prostopadle do jej pleców,  
drugi z góry pod kątem 45 stopni,  
gdy już leżała na ziemi.  
Przyczyną śmierci było wykrwawienie oraz zamarznięcie.  
Kobieta nie została przed śmiercią wykorzystana seksualnie.  
Krew na jej prawej rękawicze nie należała do niej,

podobnie jak krew na znalezionych papierowych chusteczkach. Na miejscu zbrodni nie odnotowano żadnych śladów zabójcy. Tuż przy drodze odnaleziono jedną pomarańczową skarpetkę, damską, ale z pewnością nie należącą do Bobby Joe. Na podstawie sekcji zwłok oraz zebranych na miejscu dowodów śledczy próbowali ustalić prawdopodobny przebieg tego tragicznego wydarzenia. Ich zdaniem kobieta została uprowadzona przez mężczyznę, który zatrzymał się, aby ją podwieźć do domu. Jadąc na południe drogą prowadzącą do miasta, w którym kobieta mieszkała, kierowca zatrzymał się na parkingu przy przełęczy Husier z zamiarem zgwałcenia 29-latki. Ofierze udało się jednak obezwładnić na pastynika, uderzając go w twarz, stąd ślady krwi na rękawiczkach. Nie była to krew kobiety, ale sprawcy. Po ucieczce z jego samochodu, mężczyzna ruszył za nią w pogoń. Najpierw strzelił jej w plecy z odległości kilku metrów. Kobieta upadła na śnieżny nasyp, a gdy ranna próbowała się z niego wydostać, zabójca podszedł do niej i z góry wystrzelił w jej stronę kolejny raz. Ten strzał także nie okazał się śmiertelny. Sprawca zostawił wciąż żyjącą ofiarę i odjechał. Kilkadziesiąt kilometrów dalej wyrzucił kilka przedmiotów związanych z przestępstwem. Najpierw zakrwawioną rękawiczkę oraz chusteczki, którymi wytarł rany na swojej twarzy i plecak, a później prawojazdy. Tyle było teoria, ale w praktyce detektywi nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Wciąż nie było ani jednej wskazówki mogącej pomóc w zidentyfikowaniu zabójcy. Presja na wykrycie sprawcy była ogromna, ponieważ od dwóch lat nie dokonano w tym chrapstwie żadnego morderstwa, a kłopotów w śledczym szybko przybyło. Tego samego dnia zgłoszono zaginięcie innej kobiety. I to w tym samym miasteczku, w którym zniknęła Bobby Joe, mieszkająca w Blue River 21-letnia Annette Schnee. Pracowała jako kelnerka w jednym z barów w Breckenridge. Ostatni raz widziano ją w środę 6 stycznia, kwadrans przed godziną 17. Wyszła z pracy wcześniej niż zwykle, ponieważ źle się poczuła. Udała się do apteki po leki na przeziębienie. Po zakupach rozmawiała z jakąś kobietą, której tożsamości nigdy nie udało nam się ustalić. Do domu zamierzała wrócić autostopem. Ktoś się zatrzymał, a ona wsiadła i razem odjechali. Nigdy jednak nie dotarła do miejsca zamieszkania. Przez kolejne dni nie trafiono na żaden ślad 21-latki. Jej poszukiwania trwały, a śledczy zaczęli się zastanawiać, czy za jej zniknięcie nie odpowiada ten sam kierowca, który tego samego dnia zabrał z drogi Bobby Joe. Na razie skupiono się na odnalezieniu zabójcy z przełęczy. Początkowo głównym podejrzanym został Jeff, czyli mąż ofiary.

W przypadku zabójstw zwykle w pierwszej kolejności sprawdza się najbliższych ofiary. Jeff nie miał alibi na wieczór zabójstwa. Założono, że do zbrodni doszło około 20. Mąż zeznał, że w tym czasie był w domu. Sam, więc nikt nie mógł tego potwierdzić. Swoje poszukiwania rozpoczął z dwoma kolegami dopiero po godzinie drugiej w nocy. To dawałoby Jeffowi możliwość na to, aby pojechać po swoją żonę, a wracając zatrzymać się na przełęcze, aby dokonać zabójstwa. Czy mężczyzna był zazdrosny, że tamten wieczór kobieta świętowała ze znajomymi, a nie z nim? Czy z tego powodu w trakcie jazdy wywiązała się między nimi kłótnia? Czy w przypływie złych emocji zastrzelił swoją żonę? Czy po zbrodni pojechał kilkadziesiąt kilometrów dalej, aby wyrzucając rzeczy kobiety zmylić trop? Czy dlatego tak szybko odnalazł jej plecak i zakrwawione chusteczki na niedostępnym i zasnieżonym pustkowiu? Jednak Jeff uparcie twierdził, że nie miał ze śmiercią swojej żony nic wspólnego. Postanowiono więc poddać go badaniu za pomocą wykrywacza kłamstw. Mąż zdał ten test bez najmniejszych wątpliwości. Mówił prawdę, dlatego skreślonego z listy podejrzanych. Przynajmniej na razie. Przez następne miesiące policjenci sprawdzili kilku innych podejrzanych. Jednym z najpoważniejszych z nich był taksówkarz z Breckenridge. Thomas Looter. Trzy tygodnie po zabójstwie Bobby Joe został on oskarżony o pobicie i próbę zgwałcenia pewnej autostopowiczki, którą zabrał niedaleko miejsca, gdzie po raz ostatni widziano zamordowaną 29-latkę. Jeździł pikapem podobnym do tego, do którego wsiadła żona Jeffa. Poza tym, będąc już w więzieniu, przechwalał się innym osadzonym, że to on jest poszukiwanym zabójcą z przełęczy. Dodatkowo jego dziewczyna zeznała, że nie było go w domu tamtej nocy, kiedy zginęła mieszkanka Almy. Ten trop okazał się jednak nie trafiony. Gdy dowiedział się, że może go spotkać kara śmierci, Looter wystraszył się. Zaprzeczył, że jest poszukiwanym zabójcą. Potwierdziło to badanie za pomocą wykrywacza kłamstw. Gdy żadne tropy nie doprowadziły do zidentyfikowania sprawcy, kolejny raz przesłuchano Jeffa. Pod koniec czerwca ponownie zapewnił on śledczych, że nie ma nic wspólnego ani ze śmiercią swojej żony, ani z zaginięciem tej drugiej kobiety poszukiwanej przez policję od prawie sześciu miesięcy. Jednak tym razem mężczyzna dodał do swoich słów coś, co detektywi początkowo zbagatelizowali. Powiedział nam, że ma pewne przeczucie związane z zaginioną 21-latką, której do tej pory nie odnaleźliśmy. Jego zdaniem kobieta już od dawna nie żyła, a on był przekonany, że odnajdziemy jej ciało jeszcze przed najbliższym świętem niepodległości, czyli przed czwartym lipca, i że jej ciało znajdowało się nie dalej niż 6 km od jego domu.

Każdego tygodnia odbieraliśmy mnóstwo telefonów z podobnymi przecuciami, które okazywały się być ślepymi załukami,

więc początkowo nie przywiązywaliśmy do jego słów większej wagi.

Jednak gdy III lipca, a więc dzień przed wspomnianym przez Jeffa świętem niepodległości, dwóch wędkarzy odkryło w pobliskiej rzece zwłoki anetrzni, śledczy podeszli do zeznań mężczyzny śmiertelnie poważnie.

Co prawda, tego makabrycznego znaleziska dokonano w odległości 11 km od domu Jeffa.

To zadziwiająca dokładność jego przecucia wzbudziła w detektywach ogromną podejrzliwość.

Jeff nie potrafił jednoznacznie wyjaśnić, skąd wzięło się u niego tak trafne przecucie.

Dodatkowo w portfelu ofiary znaleziono jego wizytówkę.

Uznano więc, że musiał spotkać się z 21-latką przynajmniej jeden raz.

On sam od początku zaprzeczył, że ją znał, przysięgał, że nigdy w życiu jej nie widział i z nią nie rozmawiał.

A swoje wizytówki, jako miejscowy złota rączka, dawał każdej napotkanej przez siebie osobie.

Przyznał, że często zatrzymywał się, kiedy widział, że ktoś próbuje złapać okazję.

A gdy kogoś podwoził, zawsze dawał takie o sobie wizytówkę.

Przecież nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś będzie potrzebować złotej rączki.

Właśnie tym tłumaczył obecność swojej wizytówki w portfelu z Marway.

Ustalono, że Annette przed śmiercią została rozebrana, prawdopodobnie przez sprawcę oraz zgwałcona.

Później zabójca ubrał ją, ale niezbyt dokładnie.

Choć kobieta miała na obu stopach zasznurowane buty, to na jednej z nich brakowało skarpetki, pomarańczowej.

Dokładnie tatę i jaką znaleziono w pobliżu ciała Bobby Joe.

Podczas ponownego przeszukania miejsca zbrodni żony Jeffa, policjanci odnaleźli plecak Annette.

Podobieństw pomiędzy śmiercią obu kobiet było więcej.

21-latka została postrzelona w plecy z tatej samej broni.

Obie były długo włosymi blondenkami, o zbliżonym wzroście i władze.

Obie często podróżowały autostopem i pracowały w tym samym mieście.

Ostatni raz widziano je 6 czerwca 1982 roku, jak wsiadały do pick-upa.

Podobnym autem jeździł Jeff.

I choć na terenie Górskich Listych.

Taki typ samochodu był bardzo popularny.

To śledczy znów wpisali jego nazwisko do swojej listy głównych podejrzanych.

Śledztwo wykazało, że obie kobiety zmarły tego samego dnia, a więc 6 stycznia.

Z tym, że jako pierwsza zamordowana została Annette.

Koło godziny 18 zdaniem lekarza sądowego Bobby Joe zginęła dwie godziny później.

Obie kobiety zabił ten sam sprawca.

Czy był nim Jeff?

Śledczy uznali, że tak.

I szybko ułożyli nową hipotetyczną wersję wydarzeń.

Wbrew temu, co mówił Jeff, wyjechał on po swoją żonę, aby odebrać ją z imprezy.

Z powodu złej pogody wyruszył z domu dużo wcześniej.

Dojeżdżając do miasta, zobaczył kobietę próbującą złapać okazję w stronę, z której nadjeżdżał.



21-latka była bardzo podobna do jego małżonki.  
Padał gęsty śnieg i było już ciemno, więc mężczyzna pomylił ją z własną żoną.  
Zatrzymał się i zawrócił.  
Kiedy weszła do auta, zorientował się, że się pomylił.  
Wtedy dał jej swoją wizytówkę i obiecał, że podrzuci ją do domu.  
Teoria ta zakładała, że Jeff nagle poczuł pożądanie do pięknej i młodej blondynki.  
Po przejechaniu kilkunastu kilometrów, zakrzył się w pobliżu rzeki.  
Tam zmusił ją do rozebrania się, a następnie ją zgwałcił.  
Później zastrzelił, gdy uciekła z jego auta.  
Po śmierci ubrał jej ciało.  
Niezbyt dokładnie, bo zapomniał o jednej pomarańczowej skarpetce, która została w jego samochodzie.  
Po wyrzuceniu ciała do rzeki wrócił po swoją żonę.  
Wracając do domu, kobieta zauważyła w samochodzie damską skarpetkę.  
Jeff nie był w stanie racjonalnie wytłumaczyć jej obecności.  
Pomiędzy małżeństwem wywiązała się kłótnia.  
Para od jakiegoś czasu przeżywała kryzys, a kobieta poskarżyła się, że zamierza odejść od swojego męża.  
Powodem miały być jego częste wybuchy zazdrości o wszystko i o wszystkich.  
Kłótnia w samochodzie przerodziła się w rękoczynny.  
Jeff został uderzony przez żonę tak mocno, że zaczął krwawić.  
Wyprowadzony z równowagi zatrzymał się na przełęczy, aby ukarać kobiety za podniesienie na niego ręki.  
W trakcie szamotaniny, 29-latce udało się otworzyć drzwi i uciec z auta.  
Jeff wybiegł za nią.  
Wtedy z samochodu wypadła pomarańczowa skarpetka, którą później odnaleziono przy drodze w pobliżu miejsca zbrodni.  
Założyliśmy, że mężczyzna straci wtedy panowanie nad sobą, strzelił do uciekającej żony, a gdy ta upadła na ziemię, podszedł do niej i wystrzelił drugi raz.  
Odjechał zostawiając kobietę na pewną śmierć.  
Później wyrzucił jej rzeczy w zupełnie innym miejscu, aby odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia.  
Jednak ta teoria od samego początku nie trzymała się kupy.  
Miała też bardzo duże dziury.  
Przede wszystkim nie było na jej potwierdzenie żadnych dowodów rzeczowych.  
Co więcej, brakowało też poszlak.  
Dzień po zabójstwie Bobby Joe i mąż nie miał na twarzy żadnej rany, a musiałby mieć dość sporą, bo na znalezionej rękawiczkę ofiary była krew osoby, którą kobieta uderzyła.  
Tak przynajmniej początkowo wywnioskowali śledczy.  
Samochód Jeffa był czysty.  
Nie było w nim żadnych śladów walki.  
Nie było krwi, ani jego, ani nikogo innego.  
Nie znaleziono narzędzia zbrodni.  
Jeff nigdy nie miał broni.  
Potwierdziły to osoby z jego najbliższego otoczenia.

Świadkowie zaznali, że zarówno Bobby Joe, jak i Annette, wsiadły do pikapa koloru ciemnego. Tymczasem Jeff jeździł białym.

Przeprowadzone badania DNA krwi z rękawiczki potwierdziły, że nie należała ona ani do ofiary, ani co ważne do Jeffa, podobnie jak krew na papierowych chusteczkach.

W związku z tymi ustaleniami nie można było postawić Jeffowi żadnych zarzutów. Nadal istniało duże prawdopodobieństwo, że obie kobiety zostały zabite przez tego samego sprawcę. Ale wszystko wskazywało na to, że nie był nim Jeff.

W następnych latach śledczy zaczęli badać kolejne tropy. Podejrzewano, że zabójcą mógł być któryś z dwójki seryjnych zabójców autostopowiczek, działających na początku lat osiemdziesiątych.

Oni w pewnym momencie sami się do tego przyznali. Jednak śledztwo wykazało, że ani Henry Lee Lucas, ani Tracy Petroseli nie mieli z tymi zabójstwami nic wspólnego.

Na początku lat dziewięćdziesiątych sprawa podwójnego zabójstwa kobiet na przełęczy utknęła w martwym punkcie. Wkrótce jej akta trafiły do szafy z napisem nie rozwiązane.

Jednak w dalszym ciągu ta nie rozwiązana tajemnica nie dawała spokoju detektywom. Mieli co prawda DNA sprawcy, ale nie posiadali żadnej próbki porównawczej. DNA zabójcy nie znajdowało się w bazie danych.

Pozostało więc liczyć na to, że kiedyś zostanie on aresztowany za jakieś inne przestępstwo, a pobrane od niego materiały genetyczne uda się w końcu dopasować do krwi z rękawiczki i chusteczek.

Szanse na taki zbieg wydarzeń oczywiście było, ale czy duże? Śledczy zmuszeni byli do tego beczynnego czekania i liczenia, że wcześniej czy później nastąpi jakiś cud.

W międzyczasie pobrano próbki DNA od wielu przestępców wskazanych w kolorado za zabójstwa kobiet. Sprawdzano również więźniów sąsiednich Stanów, którzy na początku 82 roku mogli przebywać w pobliżu miejsca zbrodni.

Wszystko na nic. Ich DNA nie pasowało do DNA zabójcy z przełęczy. Nadzieje na jakiś postęp przeniósł dopiero 2018 rok i schwytanie słynnego seryjnego amerykańskiego zabójcy, zwanego Golden State Killer, pomogła w tym nauka zwana genealogią genetyczną.

Ta dziedzina zajmuje się badaniem więźni rodzinnych pomiędzy ludźmi poprzez ustalenie między nimi pokrewieństwa genetycznego. Stosowane metody są podobne jak w przypadku badań genetycznych przeprowadzanych w celu ustalenia ojcostwa lub macierzyństwa.

Nielu ludzi poszukując swoich przodków lub krewnych umieszcza cyfrową postać swojego kodu DNA w ogólnodostępnych internetowych bazach danych, czekając cierpliwie na dopasowanie ich DNA z DNA innych poszukujących użytkowników.

W taki właśnie sposób śledczy z Kalifornii wykorzystując DNA sprawcy znalezione na miejscach zbrodni dokonanych przez Golden State Killera dotarli do dalekich kuzynów zabójcy. A później do samego zbrodniarza.

Czy podobne poszukiwania mogły pomóc detektywom z Colorado?  
Nie mając nic do stracenia, postanowili oni spróbować tego samego.  
Profil DNA zabójcy z przełęczy trafił do internetowej bazy danych.  
Zaczął się żmudne dopasowywanie.  
Początkowo jego drzewo genealogiczne liczyło ponad 12 tysięcy osób.  
Za dużo, aby sprawdzić każdego.  
Z czasem zaczęło się jednak zmniejszać.  
5 tysięcy, tysiąc, półtysiąca.  
Liczba potencjalnych dopasowań zmniejszała się z każdym kolejnym tygodniem.  
250.  
W międzyczasie policja z pomocą agentów FBI oraz biura śledczego z Colorado intensywnie sprawdzała wszystkie obiecujące nazwiska z tej listy.  
Wciąż jednak bez powodzenia.  
Jednak na początku 2021 roku na liście pozostały tylko dwie osoby.  
Agencje FBI ustalili, że obaj nigdy nie byli w Colorado.  
To była zła wiadomość, ale była też dobra.  
Jeden z ich dalekich kuzynów od blisko 50 lat mieszkał w niewielkim górskim miasteczku oddalonym zaledwie 60 km od miejsca Zbrodni.  
Ale to nie wszystko.  
W styczniu 1982 roku, czyli w czasie, kiedy popełniono obie zbrodnie, pracował jako mechanik w mieście, w którym zaginały obie kobiety.  
Wtedy już wiedzieliśmy, że jeszcze nigdy nie byliśmy tak blisko z chwytania poszukiwanego przez nas zabójcy.  
Podejrzany nazywał się Alan Lee Phillips.  
Miał 70 lat i był emerytowany mechanikiem samochodowym.  
Nigdy nie karany.  
Przykładowy mąż, wzorowy ojciec i dziadek.  
Jednak śledczy wiedzieli, że wytypowanie podejrzanego to jedno, ale zdobycie dowodów jego winy to zupełnie inna sprawa.  
Bez nakazu sądu nie mogli go zatrzymać i pobrać próbki DNA.  
Postanowili więc zdobyć ją innym sposobem.  
I to tak, żeby nie wzbudzić przy tym jakichkolwiek podejrzeń.  
Gdyby mężczyzna zaczął coś podejrzewać, mógłby im przecież uciec i skutecznie się ukryć.  
Przez następnych sześć tygodni kilku policjantów śledziło go w nieoznakowanym radiowozie.  
Obserwowano każdy jego krok.  
Pilnowano kontenera na śmieci przed jego domem, ale podejrzany w ogóle nie wyrzucał swoich śmieci.  
Nie jadał w restauracjach czy barach.  
Nie wyrzucał niedopałków na ulicę.  
Nie wychodził z domu, nie spotykał się ze znajomymi.  
Kół rozpaczy śledzących go policjantów nigdzie nie zostawiał swojego DNA.  
Czy robił to świadomie czy nie, to nie było istotne.  
Ważne, że nie można było przejąć ani niedojedzonych resztek jedzenia, ani niedopałków.  
Los uśmiechnął się do śledzących w lutym 2021 roku.

Pewnego dnia Phelps zatankował swój samochód na jednej ze stacji benzynowych, a następnie kupił hamburgera.

Musiał mu chyba nie posmakować, bo po kilku gryzach wyrzucił połowę do kosza na śmieci, wsiadł w samochód i odjechał.

Obserwujący go policjanci tylko na to czekali.

Na tych miast wyciągnęli niedojedzoną bułkę ze śmieci i przekazali do analizy.

Wyniki, jakie wkrótce otrzymali, okazały się przełomowe.

Laboratorium potwierdziło, że DNA z jadacza hamburgerów idealnie pasuje do DNA pochodzącego z krwi na rękawiczce Bobby Joe, a także do jej papierowych chusteczek.

Po 39 latach zabójca z przełęczy został w końcu namierzony i zidentyfikowany.

24 lutego 2021 roku został również aresztowany.

Zatrzymano go podczas kontroli drogowej w pobliżu jego domu.

Emerytowany mechanik samochodowy został oskarżony o dokonanie dwóch morderstw z premedytacją,

dwóch porwań, dwóch napaści z użyciem śmiertelnej broni, jeden gwałt i jedno usiłowanie gwałtu.

Łącznie usłyszał osiem zarzutów, ale śledczy od samego początku podejrzewali, że może mieć na sumieniu znacznie więcej zbrodni.

Policjenci wspomagani przez agentów federalnych oraz śledczych z biura śledczego Colorado zaczęli intensywnie sprawdzać, czy uda się go połączyć z innymi nierozwiązanymi sprawami zabójstw lub zaginięć kobiet w Colorado, które miały miejsce na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Szeryf chrapstwa Park podczas konferencji prasowej podkreślił wyraźnie, że zdaniem organów ścigania

ktos, kto jednego dnia jest w stanie zamordować dwie kobiety z całą pewnością może mieć skłonność do popełnienia innych podobnych przestępstw.

O pomoc Policja zwróciła się także do mieszkańców Colorado.

W środowy wieczór 3 marca 2021 roku lokalne stacje telewizyjne opublikowały zdjęcia Philipsa z czasów jego młodości.

Wizerunek długowłosego mężczyzny wiek o około 30 lat zamieszczono również we wszystkich miejscowych dziennikach.

To właśnie wtedy zobaczył go emerytowany strażak i były szef ratowników z gór skalistych.

Dave aż podskoczył w swoim fotelu.

Wpatrzony w ekran swojego telewizora powoli odłożył na stolik butelkę z piwem.

Stródem przełknął kęs grillowanego kurczaka i podniósł słuchawkę telefonu.

Wybrał numer prezentowany pod zdjęciem człowieka, którego rozpoznał.

A potem drżącym głosem poinformował oficera dyżurnego, że tamtej mroźnej nocy zaledwie kilka godzin po tym jak mężczyzna ze zdjęcia zamordował dwie kobiety, uratował mu życie na przełęczy.

Trzy miesiące później ratownik Dave wrócił do tej akcji ratowniczej w rozmowie z dziennikarzem Washington Post.

To była najmroźniejsza noc tamtej zimy.

Wszystkie górskie drogi były wtedy zamknięte, a on utknął na jednej z nich.

Gdy przyjechaliśmy siedział w tym swoim pikapie z okropną raną na twarzy.

Kiedy nas zobaczył zaczął krzyczeć i dziękować Bogu, że został uratowany.  
Po prostu zabraliśmy go z tego pikapa i odwieźliśmy do domu.  
Uratowaliśmy mu wtedy życie, w ogóle nie zdają sobie sprawy z tego, że chwilę wcześniej on odebrał życie dwóm młodym kobietom.  
Dave był później wielokrotnie pytany przez dziennikarzy, czy żałował, że ocalał morderce, gdy już dowiedział się prawdy na jego temat.  
Ale Dave nie żałował, nigdy nie pomyślał, że mogłoby się zachować inaczej.  
Nawet gdyby wiedział, kogo ratuje.  
Podkreślał, że niesienie pomocy ludziom było jego obowiązkiem. Wszystkim, nawet samemu diabłu.  
Siedem miesięcy po aresztowaniu Philipsa rozpoczął się jego proces.  
Prokuraturze nie udało się zebrać wystarczających dowodów, aby poszerzyć akt oskarżenia o inne zbrodnie.  
Dlatego siedemdziesięcioletni mężczyzna był sądzony tylko za dwa zabójstwa pierwszego stopnia.  
Nie przyznał się do winy, nie chciał mówić o szczegółach.  
Potrwający niemal równo rok procesie, ława przysięgłych, potrzebowała czterech godzin, aby uznać oskarżonego winnym wszystkich zarzucanych mu czynów.  
Dwa miesiące później sąd skazał go na dwukrotne dożywocie, bez możliwości wcześniejszego zwolnienia warunkowego.  
Zabójca nie wykazał przed sądem skruchy. Odmówił także przeproszenie rodzin swoich ofiar.  
W jego imieniu uczyniła to jego córka.  
Kobieta, prosząc bliskich dwóch zamordowanych kobiet o wybaczenie, podkreśliła jednocześnie, że wierzy w odkupienie win swojego ojca.  
Wciąż uważała go za dobrego człowieka i idealnego ojca, ale jak podkreśliła, jeśli popełnił on tak straszne zbrodnie, to musi za nie odpowiedzieć.  
Bo sprawiedliwość zawsze musi nadejść, nawet jeśli jest spóźniona o 40 lat.  
Odcinek powstał na podstawie reportażu telewizyjnego Amerykańskiej Stacji CBS oraz serii artykułów pracowych w takich dziennikach jak The Washington Post, Sound Louise Post Dispatch, The Journal Times, Summit Daily, Denver Post, Shoe City Journal, The Daily Sentinel.  
Wykorzystano również artykuły opublikowane w serwisach Denver 7 ABC, CBS News, CBS News Colorado i Cairo 7.  
Szczegóły związane z tematem genealogii genetycznej pochodzą z książki Blaine Bettinger z roku 2022, zatytułowanej The Family Tree Guide to DNA Testing and Genetic Genealogy.